

dbl 95896 u 12.3.11 76
★
ANTONI ANUSZ

Z POWODU OŚWIADCZENIA
MARSZAŁKA
PIŁSUDSKIEGO

Z DNIA 1 LIPCA 1928 R.

PRZYPOMNIENIA I UWAGI

1 9 2 9

WARSZAWA — F. HOESICK

3.8.28 1.82e

ANTONI ANUSZ
PRZYPOMNIENIA I UWAGI

ANTONI ANUSZ

Z POWODU

OŚWIADCZENIA
MARSZAŁKA JÓZEFA
PIŁSUDSKIEGO

Z DNIA 1 LIPCA 1928 r.

PRZYPOMNIENIA I UWAGI

**Kolekcja
Emila Kornasia**

W A R S Z A W A — 1929

F. HOESICK



CN KEK 313437

Drukarnia: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, telefon 74-09.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr /2011/
126 04

Oświadczenie Marszałka Józefa Piłsudskiego, wyjaśniające przyczyny jego ustąpienia ze stanowiska szefa Rządu, znalazło taki oddźwięk w pewnych kołach naszego społeczeństwa, jakgdyby pochodziło od mało znanego człowieka, który ni stąd ni zowąd uzurpuje sobie prawo karcenia i gromienia swych współobywateli.

Od człowieka, który całe swe życie poświęcił leczeniu niemocy narodu i zwalczaniu moralnych przywar społeczeństwa, który w trudzie wielkim i znoju wykuwa posąg naszej samodzielności państwowej i nadaje mu kształt godny naszych najpiękniejszych tradycji dziejowych, od człowieka tej miary wymaga się, aby leczył tylko przepisywaniem słodkich lekarstw i bez bólu wrywał z charakteru narodu zakorzenione wady i narowy.

W ocenie ostatniego oświadczenia J. Piłsudskiego z poza drzew nie dostrzeżono lasu. Nie dostrzeżono, że to, co powiedział J. Piłsudski, jest dalszą fazą jego nieustających wysiłków leczenia niemocy narodu, hartowania jego woli i uzdalniania go do skutecznego działania. Wspomniane oświadczenie jest gorzkim lekarstwem, lecz lekarstwem pochodzącem od lekarza, którego biegłość w leczeniu jest udowodniona. Gorycz tego lekarstwa nie jest większa od goryczy, jaką zawierały słowa Marszałka J. Piłsudskiego, wypowiedziane 29 maja 1926 r. w Prezydjum Rady ministrów do przedstawicieli stronnictw politycznych.

Tamta doza gorzkiego lekarstwa dała swe dodatnie wyniki, należy mniemać, że ostatnio zaaplikowane lekarstwo również przyniesie pożytek naszemu organizmowi politycznemu.

W związku z ostatniem oświadczeniem Marszałka J. Piłsudskiego chcę pokusić się nietyle o komentarz, ile o nakreślenie pewnej perspektywy dla powyższego oświadczenia.

Od dawna już ze czcią i podziwem wpatruję się w gwiazdę J. Piłsudskiego, którą duch dziejów polskich zapalił na niebie naszej Ojczyzny w głuchą i ciemną noc niewoli, gdy „dwudziestomiljonowy naród spał kamiennym snem niewolników”.

W oczach moich J. Piłsudski uosabia polot Mickiewiczaowskiej „Ody do młodości“ oraz mądrość i głębię „Resurrecturis“ Z. Krasińskiego.

Zgodnie z tem starałem się swą działalnością polityczno-społeczną zasłużyć na to, aby do mnie mogły się odnosić następujące końcowe słowa przemówienia Naczelnika Państwa J. Piłsudskiego, wypowiedziane 4 grudnia 1922 r.

„Żegnając się z Panami i zamykając księgę naszej wspólnej historii, pozwólcie mi, Panowie, wlać trochę ciepła do mego suchego przemówienia. Cztery lata życia mojego minęły — widzę wśród Panów niejednego, który w ciągu ubiegłych czterech lat wyciągał do mnie na chwilę lub na dłużej chętną i lojalną rękę pomocy. Chcę wyrazić serdeczną wdzięczność za tę pomoc i zapewnić, że w miłym wspomnieniu zachowam zawsze wszystkich tych, którzy przeszli ze mną choć chwilę razem po historycznej drodze — drodze piaszczystej i błotnistej, drodze, jaką w ostatnich dwóch latach przebyłem“.

Sens ostatniego wywiadu z J. Piłsudskim stanie się dla nas bardziej zrozumiałym, gdy sobie uprzytomnimy Jego wyjątkową rolę w życiu naszego narodu, o której tak chętnie się zapomina. J. Piłsudski jest mistrzem sztuki skutecznego działania. Przykładem całego swego życia uczył nas i uczy skutecznego działania i umiejętności przewyżczania największych trudności i przeszkód.

Sam będąc huraganem energii, stał się kołem rozpędowym dla zmobilizowania i uruchomienia sił i zasobów moralnych i materialnych narodu. Przez całe życie uczył nas działania organizacyjnego, albowiem w czasach dzisiejszych najwybitniejsza umysłowo jednostka jest skazana na bezpłodność, jeżeli nie będzie potęgować i mnożyć swych sił przez zorganizowaną współpracę z innymi.

Hardy i dumny J. Piłsudski zawsze „szedł z żywymi naprzód“ nie uciekał w krainę wyniosłego samotnictwa ani też nie pogrążał się w kontemplacyjny zachwyt nad pięknością własnego ducha. Walczył i działał bez wytchnienia i spoczynku. Z pamiętników Ignacego Daszyńskiego dowiedzieliśmy się, jakim był Józef Piłsudski, gdy w narodzie ujarzmionym wyszukiwał i organizował siły zdolne do podjęcia walki o niepodległość.

Oto są słowa I. Daszyńskiego:

„Dwie cechy charakteru Piłsudskiego jednały mu miłość wśród nas: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiający około siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie w dwóch pokoikach z wypożyczonymi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem „polskiego świętego“, który spodziewał się zwycięstwa „wbrew nadziei...“ Jego jazdy za kordon mogły go zaprowadzić każdej chwili na szubienicę, a jednak jeździ i wiąże nici konspiracji rewolucyjnej, szarpanej ustawicznie przez żandarmów. Pogarda śmierci dawała mu siłę”.

Takim był J. Piłsudski i taką była jego postawa duchowa wobec współobywateli, gdy działał wśród społeczeństwa okaleczonego moralnie przez niewolę. Wielkie nadzieje natomiast łączył J. Piłsudski z chwilą wyzwolenia narodu.

Sądził, że odrodzona Polska będzie krainą zgody i jedności, że będzie obszarem, na którym będzie się odbywał radosny wyścig pracy uszczęśliwionych wolnością obywateli. A tymczasem w tej wymarzonej i wywalczonej przez siebie Polsce zastał stan umysłów, który znalazł takie odzwierciedlenie w przemówieniu Jego na Zjeździe legionistów w Kaliszu 1927 roku.

„W roku 1918, pamiętam ten czas, gdyż od tego czasu liczę swe najcięższe przeżycia, zacząłem pracować na państwo polskie, stając na jego czele. Dziki chaos, w który wpadłem po powrocie z Magdeburga, dziki chaos sądów, myśli, zdań, ugrupowań, dziki chaos, niemożliwy nawet do ułożenia w jakąkolwiek łamigłówkę, dzika rozbieżność, były tak wielkie i tak olbrzymie, że uważam to za jeden z cudów,

że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę, gdyż wydawało się mi to niemożliwym.

My teraz skarżymy się na wielką ilość stronnictw, cóż dopiero było w owych czasach, gdy na stronnictwo składało się 4-ch czy 5-ciu ludzi, znajdujących się w jakiejś knajpie. Robiono stronnictwa, wyłączając innych nie tylko od enoty, ale robiąc z innych ludzi potworów zbrodni i zapowiadając, że za żadne skarby, pieniądze i za żadne rzeczy w świecie nigdy razem obok pracować nie będą. Chaos słów był tak wielki, że gdyby nie moja mocna głowa, tobym doprawdy zwarjował od wysłuchania jednego dnia 50 ludzi. Wszyscy byli przeświadczeni o swej wartości; nie poczuwając się do żadnej siły, żądali usłuchania recept zbawienia Polski, których sami nie byli pewni. Odstępowali łatwo od każdego wypowiedzianego słowa, za to bardzo zażarcie zwalczali sąsiadów...

Osądźcie sytuację człowieka, który przeżył rok 1918, który wtedy po 20 godzin dziennie rozmawiał z ludźmi, z jednym, z dwoma, dziesięcioma, pięćdziesięcioma, nie mogąc żadnego człowieka z drugim pogodzić, nie mając zupełnie możliwości postawić jednego obok drugiego z zamiarem współpracy. Ludzie wyklinający tak łatwo swych współpracowników, odsądzając ich od czci i wiary, tak swobodnie uniemożliwiali swym kłótnickim systemem pracę, że dosyć było przeżyć koniec 1918 r., aby zbrzydzić sobie rozmowę z polakami, aby powiedzieć, że jest to niemożliwością rozmawiać z polakiem. Zaliczam do cudów pracy swojej, że w tak dzikim chaosie wybrnąć mogłem i postawiłem pierwszy krok Polski jako państwa.

Całą moją pracą z tamtych czasów było doprowadzenie jakiejś narady z polakami do końca”.

Przytoczone słowa stanowią klucz do zrozumienia bardzo wielu momentów z działalności J. Piłsudskiego, zwłaszcza do zrozumienia ostatniego wywiadu. A, niestety, straszna prawda powyższych słów nie może być podawana w wątpliwość przez nikogo, kto zna naszą rzeczywistość zarówno dawną jak dzisiejszą. Słysząc w nich ponure echo narzekań Stefana Batorego na sejmy szlacheckie i echo ciężkich doświadczeń Stanisława - Augusta Poniatowskiego z Sejmem Czteroletnim.

Piłsudski nie narzeka, nie daje się wciągnąć w grę sprzecznych, odśrodkowych interesów partyjnych, lecz w skupionem milczeniu szuka takiego wyjścia z chaosu rozbieżnych tendencji, które gwarantuje państwu maksimum siły i bezpieczeństwa. W imię dobra państwa nie waha się narzucać swą wolę i łamać siłą sztuczne przeszkody, stawiane mu przez złą wolę, prywatę i anarchistyczne narowy.

Przed demokracją polską otworzył najszersze możliwości, zarządzając w styczniu 1919 roku wybory do Sejmu Ustawodawczego na podstawie najbardziej demokratycznej ordynacji wyborczej. Sądził, że wybory dokonane na podstawie takiej ordynacji wydobędą z masy narodowej na powierzchnię życia państwowego najbardziej wartościowe jednostki. Starał się jaknajlojalniej współpracować ze zwołanym przez siebie Sejmem, przeciwstawiając się mu stanowczo tylko wówczas, gdy miał rację, jak to następnie à posteriori potwierdziły wypadki.

To też wszelkie lekcje demokratyzmu dawane dzisiaj J. Piłsudskiemu przez różnych polityków, robią bardzo niepoważne wrażenie.

Dzisiaj wola J. Piłsudskiego wypełnia sobą cały obszar życia państwowego i każdy patriota przyznać musi, że dzieje się lepiej w Polsce, niż działo się wówczas, gdy w ciągu 3 lat brakło Piłsudskiego przy warsztacie czynnej pracy dla państwa.

J. Piłsudski i dzisiaj, jak zawsze, pracuje nad tworzeniem siły, albowiem, jako realny polityk, chce operować nie systemem pojęć i słów, lecz systemem sił, dostatecznych do osiągnięcia zamierzonego efektu.

Nie wymagajmy od Niego, aby był słodki, uprzejmy, „przyzwoity”. To nie jest Jego specjalność. Z Jego woli powstają wiekopomne czyny, które się składają na dzieje Polski współczesnej. J. Piłsudski leczył niemoc narodu miłującym słowem, lecz nie cofa się obecnie przed stosowaniem gorzkich lekarstw, a nawet operacji, jeżeli to jest konieczne dla zdrowia i siły organizmu narodowego.

Słowa Jego gorzkie i cierpkie biją na alarm, zawierają podniecie do wysiłków i wezwanie do szukania nowych dróg, którymi najszybciej możemy dojść do siły państwa i pomyślności jego obywateli.

Gryzie sercem, miłującym chwałę i świetność minionej przeszłości i tęskniącym do święta wielkich tryumfów narodowych a nienawidzącym „podłych i faryzeuszów” i tych wszystkich, którzy dezorganizują moralne siły społeczeństwa i znieprawiają błagą i kłamstwem jego sumienie.

20 lutego 1919 r. Sejm Ustawodawczy jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa. Przyjmując powierzoną sobie władzę, J. Piłsudski wypowiedział następujące słowa: „Ale jako żołnierz, posłusznie stoję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że przy tem zaufaniu, ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście”.

Oto jak ułatwiano J. Piłsudskiemu dźwiganie tego wielkiego ciężaru, jakim było rządzenie Państwem „podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach”.

Gdy tylko zostałem wybrany przewodniczącym Komisji Wojskowej, zgłosiłem się niezwłocznie do Belwederu, aby się przedstawić najwyższemu Zwierzchnikowi Państwa i Wojska.

Nie tylko w uszach, lecz w duszy brzmiały mi słowa, wypowiedziane przez J. Piłsudskiego przy otwarciu Sejmu Ustawodawczego:

„Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armję, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armja”.

W rozmowie z J. Piłsudskim stanęło na tem, że mam zaprosić członków Komisji Wojskowej na posiedzenie do Belwederu, na którym Naczelny Wódz J. Piłsudski miał z nami omówić sposoby skutecznego poparcia i rozwinięcia rozpoczętej budowy wojska.

Wystosowałem odnośne zaproszenie do członków Komisji Wojskowej. Członkowie Komisji Wojskowej ze Związku Ludowo-Narodowego odmówili pójścia do Belwederu. Odnośna propozycja wydała się im czemś niesłychanie uwłaczającym

ich dostojęństwu poselskiemu. Między innemi zbliżył się do mnie w sali sejmowej poseł Stanisław Grabski, który aczkolwiek nie był członkiem Komisji Wojskowej, to jednak uważał za stosowne oznajmić mi, że jego klub nie zgadza się na pójście do Belwederu i że Piłsudski winien przyjść do Sejmu i na gruncie Sejmu prosić o poparcie dla swych zamierzeń w zakresie organizacji wojska.

Nieprzejednanie dumna i pełna suwerennego dostojęństwa postawa posła Stanisława Grabskiego była rażąco śmiesznym rysem w całej tej przykrej historii. Przecież poseł St. Grabski był tym samym St. Grabskim, który niejednokrotnie zebrał o audjencję u grafa Bobrińskiego, generał-gubernatora zdobytej przez Moskali Małopolski Wschodniej, i naraz znalazł sposobność do zademonstrowania swego wygórowanego poczucia godności, gdy chodziło o zetknięcie się na gruncie Belwederu z Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem i omówienie z Nim spraw, dotyczących najwyższych interesów państwa i narodu!

Projektowane posiedzenie w Belwederze nie odbyło się. Naczelnik Państwa J. Piłsudski przybył na posiedzenie Komisji Wojskowej do Sejmu i jednocześnie przyprowadził z sobą na to posiedzenie i przedstawił jako swój łącznik z Sejmem generała Józefa Leśniewskiego, który został mianowany ministrem spraw wojskowych. Dotychczasowy kierownik ministerjum spraw wojskowych, pułkownik Jan Wroczyński, został usunięty ze swego stanowiska za nielojalny stosunek do swego Zwierzchnika; publicznym wyrazem tej nielojalności był list, wystosowany przez pułk. Wroczyńskiego do marszałka Sejmu, W. Trąmpezyńskiego, i odczytany przez tego ostatniego, na posiedzeniu Sejmu w dniu 27 lutego 1919 r. W liście tym płk. Jan Wroczyński między innemi pisał: „pełnię obowiązki tylko pomocnika wodza naczelnego w kierownictwie i zarządzie wojskowym, nie mając ostatecznej władzy w ważniejszych administracyjnych zarządzeniach, jak również, prawa udziału w wypracowaniu i wykonaniu główniejszych podstaw organizacji i operacji bojowych armji. Z tych to powodów nie mogłem być odpowiedzialny wobec stawianych zarzutów. Nie będąc upoważniony, nie mogę dać odpowiednich wyjaśnień Wysokiemu Sejmowi, co gotów jestem uczynić w każdej chwili na żądanie Komisji Wojskowej”.

A więc afront szedł w parze z uplanowaną intrygą przeciw J. Piłsudskiemu.

„Fachowy” pułkownik, pochodzący z armji, która pierwsza przegrała wojnę, zrzucał z siebie odpowiedzialność za stan wojska, insynuując, że ten stan byłby o wiele lepszy, gdyby nie „dyletantyzm” J. Piłsudskiego w rzeczach wojny i wojska.

Takim to krytym sztychem usiłowano ugodzić J. Piłsudskiego. Ślepym mieczem był pułkownik Jan Wroczyński, a ręką — marszałek W. Trąpczyński.

Łatwo się domyśleć, jaki ślad w duszy J. Piłsudskiego pozostawiło opowiedziane zajście.

A oto jak wyglądała współpraca z J. Piłsudskim Sejmu, a raczej jego większości, w dziele przyłączenia Wileńszczyzny do Polski.

Patryjotycznie czujące serca polskie zachowają na długo w pamięci dzień 19 kwietnia 1919 r., kiedy to Józef Piłsudski swoją zwycięską wyprawą uwolnił Wilno od najazdu bolszewickiego.

Na jakie trzy tygodnie przed tym radosnym faktem na posiedzeniu Komisji Wojskowej poseł A. Skarbek zgłosił następującą interpelację: czy prawdą jest, że w Jabłonnie koncentrują się oddziały wojskowe do wyprawy na Wilno? Dlaczego Naczelnny Wódz nie skieruje tych oddziałów na front ukraiński celem zabezpieczenia linii kolei Przemyśl—Lwów i odrzucenia ukraińców precz od Lwowa?

Podobna interpelacja na posiedzeniu Komisji Wojskowej była niedopuszczalnym wkraczaniem w kompetencje sztabu Naczelnego Wodza, a ponadto zrywała zasłonę tajemnicy z operacji wojskowej, której powodzenie całkowicie zależało od uderzenia śmiałego i nieoczekiwanego.

Militarne zdobycie Wilna nie załatwiało jeszcze sprawy. Należało dokonać pewnych posunięć politycznych, obliczonych na pozyskanie potężnych czynników międzynarodowych dla sprawy złączenia Wileńszczyzny z Polską. 23 kwietnia Józef Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Odezwa ta zawierała między innymi takie zdania: „Wojsko Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem

wbrew woli ludności — wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać Wam możność rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych, tak, jak sami tego sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub ucisku ze strony Polski”.

Już na posiedzeniu 29 kwietnia Sejm Ustawodawczy zajął się powyższą odezwą J. Piłsudskiego, a mianowicie uchwalił nagłość wniosków „Piasta” i Związku Ludowo-Narodowego i odrzucił nagłość wniosków p. Rataja i tow. z klubu P.S.L. „Wyzwolenie”. Pierwsze dwa wnioski nosiły charakter wyraźnie aneksyjny, a wniosek „Piasta”, redagowany przez p. Kiernika, zawierał takie zlekceważenie odezwy J. Piłsudskiego: „Z uwagi, że Wysoki Sejm rezolucją z dnia 4 kwietnia stwierdził wolę swą trwałego zjednoczenia z Rzeczypospolitą Polską północno-wschodnich ziem polskich z ich stolicą Wilnem, a odezwa Naczelnego Wodza zwrócona do mieszkańców b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, woli tej nie może zmienić”.

Trzeci wniosek p. Rataja, który zajął stanowisko zgodne z treścią odezwy J. Piłsudskiego, większości w Sejmie nie uzyskał.

Takim był stosunek Sejmu Ustawodawczego do tego aktu mądrości politycznej, jakim była wspomniana odezwa J. Piłsudskiego.

Była ona punktem wyjścia dla całej późniejszej akcji polityczno-dyplomatycznej, która zakończyła się przyłączeniem Wileńszczyzny do Polski i uznaniem tego przyłączenia przez miarodajne czynniki międzynarodowe.

Doskonale pamiętam posiedzenie połączonych komisji wojskowej i spraw zagranicznych, które się odbyło w parę tygodni po załatwieniu przez Sejm nagłości powyższych trzech wniosków.

Na posiedzeniu tem I. Paderewski, który przybył przed kilku dniami z Paryża, z niezwykłą stanowczością bronił stanowiska, zajętego przez J. Piłsudskiego w Jego odezwie, twierdząc, że odezwa ta zrobiła świetne wrażenie na konferencji w Paryżu, że wywołała tam entuzjazm i znakomicie ułatwiła mu, jako delegatowi, obronę interesów naszego państwa i walkę o jego granice.

To też późniejsze uchwały Sejmu z dnia 23 maja 1919 r. całkowicie zaaprobowwały treść odezwy J. Piłsudskiego, stwierdzając między innymi, że „Sejm uznaje zasadę samostanowienia o sobie narodów byłego wielkiego księstwa litewskiego, wypowiedzianą zarówno w sprawozdaniu komisji dla spraw zagranicznych, przyjętem przez Sejm, i odezwie Naczelnego Wodza z dn. 22 kwietnia, wydanej po zdobyciu Wilna przez wojsko polskie, nie przesądzając sposobu wykonania tej zasady”.

Na tem posiedzeniu 23 maja poseł Rataj wypowiedział w sprawie zdobycia Wilna następujące słowa: „Obowiązkiem jest wspomnieć przedewszystkiem o tem, że zdobycie Wilna musi pójść całkowicie na habet Naczelnego Wodza, bo w tym wypadku nietylko, że nie miał poparcia, ale musiał wprost zwalczać wielkie przeszkody i kłody, rzucane mu pod nogi świadomie czy nieświadomie przez niektórych ludzi i niektóre partje. Drugą rzeczą, którą muszę podnieść, jest to, że zdobycie Wilna, chociaż niektórzy starali się je odroczyć, przyszło w sam czas, jeśli nie w ostatniej chwili. Gdyby się było odwlekło, gdyby przyszło później, o kilka choćby tygodni, to kto wie, czy nie musielibyśmy albo zdobywać Wilno na Litwinach, albo zrezygnować z Wilna. Te rzeczy trzeba wziąć pod uwagę i sądzę, że wiedzą o tem nawet ci, którzy udają, że nie wiedzą”.

Na skutek zmiennych kolei losów wojny Polacy opuścili Wilno „pod naporem przeważających sił nieprzyjacielskich”, jak o tem donosił komunikat naszego sztabu generalnego z 16 lipca 1920 roku.

Bolszewicy oddali Wilno Litwinom w myśl umowy, zawartej przez Litwę Kowieńską z Moskwą bolszewicką 12 lipca 1920 r. Dopiero 8 października 1920 r. generał Żeligowski na czele dywizji litewsko-białoruskiej zajął Wilno z przylegającym obszarem i utworzył Litwę Środkową. Było to wstępem do skomplikowanej akcji politycznej celem przyłączenia Wileńszczyzny do Polski. Jednem z ogniw tej akcji było zarządzenie wyborów do Zgromadzenia przedstawicieli Ziemi Wileńskiej na terenie Litwy Środkowej oraz na terenie powiatów Lidzkiego i Brasławskiego. To Zgromadzenie miało zadecydować o politycznych losach Wileńszczyzny. Sprawie rozszerzenia terenu wyborów na powiaty Lidzki i Brasławski

przeciwwstawił się w sposób bezwzględny Związek Ludowo-Narodowy zarówno w Sejmie, jak i w swej prasie.

W tym czasie (było to w listopadzie 1921 r.) miałem sposobność widzenia się z Piłsudskim w związku ze sprawą Wileńską. J. Piłsudski mówił o zagadnieniu Wileńszczyzny, jako o sprawie, która jest osią Jego wszystkich myśli i trosk. Stosunek Jego do sprawy Wileńskiej jest taki jak i do armji: na żadne kompromisy nie pójdzie. Wybory do Zgromadzenia Wileńskiego były obliczone nie tylko na efekt międzynarodowy, lecz miały w Jego pojęciu głęboki sens moralny: „Ta patriotyczna ludność — mówił J. Piłsudski — która przeciwstawiła się potężnemu aparatowi ucisku rządu rosyjskiego i obroniła swoją religję i narodowość, ta ludność powinna powrócić na łono Polski w rezultacie swej samowiedzy politycznej. Muszą się wreszcie przestać uważać „za ludzi z zabranego kraju” i poczuć się obywatelami państwa polskiego z wolnej i nieprzymuszonej woli.”

Dzisiaj wszyscy wiemy, że na przebieg sprawy wileńskiej od początku do końca wpływał swoją przewidującą myślą i potężną wolą J. Piłsudski. On był tym, który kierował odnośną akcją militarną, polityczną i dyplomatyczną. Ze strony Sejmu Ustawodawczego miał przeważnie trudności i przeszkody.

Warto sobie o tem przypomnieć i pamiętać, gdy nam długo jeszcze będą brzmiały w uszach ostre i gorzkie słowa ostatniego wywiadu z Marszałkiem Józefem Piłsudskim.

Z chwilą, gdy Sejm Ustawodawczy jednomyślną uchwałą powierzył Józefowi Piłsudskiemu sprawowanie władzy Naczelnika Państwa, należało się spodziewać, że wszystkie stronnictwa polityczne i ich reprezentacje sejmowe dołożą wszelkich starań, aby ugruntować w społeczeństwie naszym autorytet prawowitej władzy państwowej.

Było to nakazem rozumu stanu, tego wymagał takt polityczny, a przede wszystkim instynkt samozachowawczy narodu. Bo jeżeli kogoś obarczono ciężarem odpowiedzialności za losy państwa i za pomyślny wynik wojny, to należało ułatwić mu dźwiganie tej odpowiedzialności, dając mu

lojalną współpracę, oszczędzając jego nerwy i otaczając go atmosferą powszechnej życzliwości.

Pamiętamy, jak te rzeczy wyglądały w Polsce, jakim był stosunek różnych polityków i pewnych kół społeczeństwa do Józefa Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Wytknął to komu należało J. Piłsudski w swem przemówieniu, ogłoszonym w sali Malinowej w dniu 3 lipca 1923 r. Mówił wówczas: „Zapluty potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę, opluwający mnie zewsząd, nie oszczędzający niczego co oszczędzić trzeba — rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małe grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie — ten potworny karzeł pełzał za mną jak nieodłączny druh, ubrany w chorągiewki różnych typów i kolorów—to obcego, to swego państwa, krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie, ten karzeł był moim nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski. Nie sądzicie, panowie, że to jest tylko metafora, ja zacytuję tylko kilka faktów, takich potwornych, dzikich, że trudno pojąć, z jakiej kadzi nieczystości zarazić trzeba wyobraźnię, by podobne rzeczy wymyśleć.

Reprezentant narodu, wybrany przez wszystkich, reprezentujący wszystkich — kradnie! Zbiera się komisja sejmowa, aby szukać skradzionych przez tego reprezentanta insygniów królewskich. Komisja sejmowa, obradująca pod egidą czy pod kierownictwem marszałka Sejmu, szuka, śledzi, bada, poszukuje skradzionych przez tego reprezentanta rzeczy! Czy Panowie coś bardziej potwornego, coś bardziej wstrętnego, coś bardziej oplutego pomyśleć możecie? Czy można mieć reprezentanta tego rodzaju? Pomyślcie sobie to gdzieindziej, wśród wolnych, swobodnych narodów — nasz reprezentant — złodziej!”

Te same koła polityków sejmowych i ich odpowiedniki w prasie i w społeczeństwie, do których odnosiły się przytoczone powyżej słowa, zarzucały Naczelnemu Wodzowi Józefowi Piłsudskiemu innego jeszcze rodzaju „kradzież”, a mianowicie bezprawne przywłaszczenie sobie prawa noszenia srebnego krzyża orderu wojskowego „Virtuti Militari”

najniższej, piątej klasy oraz bezprawne korzystanie ze stopnia i tytułu Marszałka Polski.

W jaki sposób J. Piłsudski dopuścił się tych „nadużyć”.

1 sierpnia 1919 roku była uchwalona ustawa o orderze wojskowym „Virtuti Militari”. Wkrótce potem J. Piłsudski ukazał się w gronie swych kolegów legionowych z krzyżem „Virtuti Militari” na piersiach. W wygłoszonem podówczas przemówieniu J. Piłsudski mówił o żołnierzu: „Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armji przyznał rację, że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza, Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieunikniony. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach, nie załamała się. Swoich oficerów uczyłem tej prawdy, co było tem trudniej, że byliśmy, jak sierota wśród lasu, że otaczały nas armje na innych metodach i wzorach budowane i utrzymywane”.

O sobie zaś powiedział wówczas:

„W surowym swym sądzie o samym sobie, doszedłem do przekonania, iż jest to moją zasługą, że jestem dobrym żołnierzem i dlatego zawiesiłem na swej piersi order „Virtuti Militari”, który odtąd będzie oznaczał dobrych żołnierzy”.

Zdawałoby się, że fakt ten i towarzyszące mu okoliczności nie nastroją sposobności do dokuczliwych zaczepek i zgryźliwych szyderstw. Przeciwnie, otucha i radość powinny były napełnić serce każdego patrioty, że w ciężkich i groźnych czasach narzuconej nam wojny posiadamy człowieka, który swą pracą wojenną, pełną trudów i niebezpieczeństw, zdobył sobie moralne prawo do wskazania na siebie, jako na wzór dobrego żołnierza.

Drugim „nadużyciem” J. Piłsudskiego było przyjęcie stopnia i tytułu Marszałka. 19 marca 1920 r. Minister Spraw Wojskowych J. Leśniewski przedstawił w Belwederze Naczelnemu Wodzowi J. Piłsudskiemu Ogólną Komisję weryfikacyjną, powołaną na mocy art. 14 ustawy z dnia 2 sierpnia 1919 r. o ustaleniu starszeństwa i nadaniu stopni oficerskich w wojsku polskiem. Imieniem tej Ogólnej Komisji

weryfikacyjnej przemówił najstarszy rangą oficer, meldując, że wspomniana komisja na pierwszym konstytuującym zebraniu uchwaliła prosić Naczelnego Wodza, aby zechciał przyjąć najwyższy stopień wojskowy Pierwszego Marszałka Polski.

Naczelnny Wódz wyraził swoją zgodę.

Ile to z powodu krzyża „Virtuti Militari” i stopnia Pierwszego Marszałka Polski było złośliwych uwag, ile „małpich grymasów”, ile blagierskiego oburzenia i faryzeuszwowskiego zgorszenia!

Posłowie: Książd Maciejewicz, książd Lutosławski, Stanisław Grabski i ich przyjaciele polityczni nie mieli większego zmartwienia, nie widzieli na widnokręgu naszego życia politycznego faktów bardziej godnych zainteresowania poselskiego, bardziej groźnych dla bezpieczeństwa Państwa, niż te „bezprawia” J. Piłsudskiego.

Wreszcie wytoczono sprawę stopnia Marszałka na jednym z posiedzeń Komisji Wojskowej. Na jednośną interpelację odpowiadał major Platowski, odpowiedział rzeczowo, z dużym taktem. W wyniku tej dyskusji na Komisji Wojskowej otrzymałem następujące pismo od Marszałka W. Trąmpeczyńskiego z datą 11 czerwca 1920 r.

Do Pana Przewodniczącego Komisji Wojskowej.

Jak mi doniesiono, na jednym z ostatnich posiedzeń Komisji Wojskowej, któryś z zastępców Ministerstwa Spraw Wojskowych twierdził, że jeneralicja nadesłała mi latem 1919 r. wniosek do Sejmu o zamianowanie p. Naczelnika Państwa Marszałkiem Polski, a że z mej strony wniosek ten pozostał bez odpowiedzi.

Relacja ta jest mylną. Wniosek podobny nadszedł był rzeczywiście, podpisany w imieniu jeneralicji przez Pana Ministra Leśniewskiego.

Ja wniosek ten przedłożyłem w Konwencie Seniorów. Tam klub Ludowo-Narodowy (liczący wówczas przeszło 140 posłów) i klub N. Z. R. (liczący wówczas dwudziestu i kilku posłów) oświadczyły się przeciw wnioskowi, uznając go za zbyt wczesny.

Oświadczyłem natychmiast w Konwencie, że zwrócę wniosek p. Ministrowi Leśniewskiemu, objaśniając go, że w tym stanie rzeczy lepiej będzie wniosek chwilowo wstrzymać. Tak też uczyniłem.

Trąmpeczyński.

To „chwilowo” trwało długi szereg miesięcy; sprawa jednak znalazła swoje załatwienie na innej drodze, o której wspomniałem.

Wysoce znamiennem było to ociąganie się czynników sejmowych z załatwieniem wniosku jeneralicji. I tutaj właśnie tkwi cała moralna potworność stosunku pewnego odłamu polityków sejmowych do Józefa Piłsudskiego!

J. Piłsudski był Naczelnym Wodzem; miał prawo dysponowania życiem, zdrowiem i mieniem wielkiej masy obywateli państwa w imię osiągnięcia zwycięstwa, od którego zależało samo istnienie powstającego państwa. W tych warunkach należało zrobić wszystko, aby w dusze żołnierzy wszczepić przeświadczenie, że Józef Piłsudski jest człowiekiem wielkiego charakteru i niezwyklej siły ducha, że jest tym wodzem, do którego wyjątkowych zdolności wojskowych każdy żołnierz winien mieć ślepe, nieograniczone zaufanie.

Mógł jakiś tępawy poseł o duszy okaleczonej lub zgoła zdechłej nie rozumieć tego, że J. Piłsudski był duszą i sercem wojska, lecz nie mógł nie uznawać tego obiektywnego faktu, że Piłsudski był Naczelnym Wodzem, a za tem zajmował najbardziej odpowiedzialne stanowisko w armji. Zewnętrznym wyrazem tego stanowiska Piłsudskiego w wojsku powinno być przyznanie Mu najwyższego stopnia w hierarchji wojskowej.

Nie zrobiono tego, aczkolwiek odnośna uchwała sejmowa, w uroczysty sposób powzięta, przyczyniłaby się do zwiększenia autorytetu Wodza w oczach żołnierzy, a zwłaszcza w oczach korpusu oficerskiego, który był demoralizowany przez polityków sejmowych, wygrywających niejednolitość tego korpusu pod względem pochodzenia dla swoich celów partyjnych.

Posłowie z Konwentu Senjorów tego nie rozumieli, natomiast dogadzała ich próżności rola komisji egzaminacyjnej dla określenia kwalifikacyj wojskowych Józefa Piłsudskiego.

Zwłaszcza rola egzaminatora zdolności wojskowych J. Piłsudskiego przypadła do gustu W. Trąmpezyńskiemu. Pamiętamy, jak tę rolę sprawował W. Trąmpezyński w roku 1920 po wielkopomnem zwycięstwie nad bolszewikami i jak ją sprawował w Senacie na krótko przed wypadkami majowymi roku 1926.

Zaprawdę długo, bardzo długo J. Piłsudski był „cierpliwością, tą panią niedoli, co gmach swój stawia z niczego powoli”. Gdy się przepełniła miara Jego cierpliwości, stał się „dla podłych tylko i faryzeuszów groźbą, gniewem lub świętem milczeniem”.

* * *

Zwycięstwo oręża polskiego w roku 1920 nad armjami sowieckimi ze względu na swe skutki należy do najdonioślejszych nie tylko w dziejach naszego narodu, lecz w dziejach powszechnych.

Skutki naszego zwycięstwa w roku 1920 tak głęboko sięgnęły w życie nowoczesnego świata, że bez najmniejszej przesady porównać je można ze skutkami bitew, które się rozegrały na polach Katalańskich, na Kosowym polu, pod Grunwaldem, pod Lipskiem oraz ze skutkami zwycięstwa koalicji nad Niemcami w roku 1918. To ostatnie porównanie jest o tyle ścisłe, że od wyniku naszej orężnej rozprawy z armjami sowieckimi zależały losy Traktatu Wersalskiego, który był uwieńczeniem zwycięstwa koalicji nad Niemcami.

To nasze wielkie zwycięstwo przygotował, zorganizował i osiągnął Marszałek Józef Piłsudski.

Orężne zwycięstwo J. Piłsudskiego było ukoronowaniem Jego przewidującej akcji politycznej, na którą się złożyła praca nad skonsolidowaniem własnego społeczeństwa, zmobilizowaniem jego wszystkich sił i jaknajdłuższem utrzymaniem tych sił w wysokim napięciu oraz gruntowna znajomość wrogów, ich poglądów i doktryn, ich pobudek działania, zamierzeń i planów.

W roku 1920 Polska pod wodzą J. Piłsudskiego pokonała wroga, który po zwycięstwach nad kontrrewolucją, wspieraną przez Anglię i Francję, rozciągał swoją władzę nad połową Azji i połową Europy. Jak pisze M. Tuchaczewski, ówczesne położenie Rosji Sowieckiej było następujące: „Kołczak był zlikwidowany na wschodzie. Denikin był zlikwidowany na Kaukazie. Tylko gniazdo Wranglowskie trzymało się na półwyspie krymskim”.

Kim był ten wróg, który przez zajęcie Wilna wypowiedział wojnę powstającemu państwu polskiemu, jakie były jego cele i dążenia?

Wrogiem tym była zwycięska na obszarach dawnego caratu rewolucja bolszewicka, której wodzowie wyznawali dogmat, że rewolucja socjalna osiągnie istotne zwycięstwo dopiero wówczas, gdy z rewolucji miejscowej stanie się rewolucją powszechną. W tym celu w pierwszych dniach marca 1919 r. zwołali do Moskwy międzynarodowy zjazd komunistów, który proklamował utworzenie III Międzynarodówki celem podjęcia walki z mocarstwami i państwami burżuazyjnymi całego świata.

Pisma polityczne K. Radka-Sobelsona i L. Trockiego zawierają miarodajne poglądy na cele i sposoby działania rządu bolszewickiego, albowiem obaj oni nie tylko pisali, lecz i tworzyli podówczas historję Rosji Sowieckiej. W dziełku swem: „Zewnętrzna polityka Rosji Sowieckiej” K. Radek tak określa zadania rewolucji rosyjskiej: „Rewolucja rosyjska była powstaniem mas pracujących przeciwko międzynarodowemu kapitalizmowi. Wybuchnąwszy w Rosji, jest ona dotychczas izolowana w imperjalistycznej Europie. I jeżeli ta izolacja potrwa długo, rewolucja rosyjska zostanie stłumiona przez siły cudzoziemskiej kontrrewolucji. Naczelnem dążeniem naszej polityki rewolucyjnej winno być dążenie do zrewolucjonizowania mas ludowych innych krajów. To dążenie wymaga, aby rewolucja rosyjska stanęła w obliczu międzynarodowego proletariatu, jako szermierz, jako wróg światowego kapitalizmu”. A o kilkanaście stronie dalej Radek dodaje: „Walka rewolucji i kontrrewolucji będzie trwała dość długo i z różnymi wynikami, lecz jedno nie ulega wątpliwości, że walka ta już się rozpoczęła w skali międzynarodowej i że Rosja sowiecka, wzięwszy kierunek na rewolucję międzynarodową, wzięła ten właściwy kierunek, który doprowadzi ludzkość do przystani socjalizmu”.

W szkicach L. Trockiego: „Nowa polityka ekonomiczna Rosji sowieckiej i perspektywy rewolucji wszechświatowej” znajdujemy taki praktyczny przepis na robienie rewolucji: „Myśmy popełniali błędy w różnych dziedzinach, a w tej liczbie, rozumie się, i w polityce. Lecz biorąc rzecz ogólnie i zasadniczo, myśmy dali europejskiej klasie robotniczej niezły przykład zdecydowania, stanowczości, a gdy potrzeba było, niemiłosiernej bezwzględności w rewolucyjnej walce. A właśnie bezlitosna, niemiłosierna bezwzględność jest naj-



wyższym rewolucyjnym humanitaryzmem, chociażby dlatego, że gwarantując powodzenie, skróca ciężką drogę kryzysu”.

Takie były, a od Bucharina się dowiadujemy dzisiaj, że i są, zasadnicze wytyczne polityki sowieckiej, z takiego źródła doktryn wypływał głęboki nurt ich dążeń.

W świetle tych miarodajnych wynurzeń wpływowych wodzów bolszewizmu wszystko to, co Moskwa oficjalnie głosiła na początku 1920 roku w sprawie gotowości zawarcia pokoju z Polską, było tylko taktyką wytrawnych graczy politycznych, było zręcznym manewrem obliczonym na dezorientowanie opinii Polski i świata, na złamanie moralnej postawy polskiego żołnierza i na zdemoralizowanie jego ducha bojowego. Do propozycji pokojowych rządu sowieckiego z roku 1920 w jeszcze większej mierze można było zastosować słowa L. Trockiego, którymi on uzasadniał dwa lata potem rację bytu nowej polityki ekonomicznej. Podług niego „nowa polityka ekonomiczna jest obliczona na określone warunki przestrzeni i czasu: to jest manewrowanie państwa robotniczego, żyjącego jeszcze w środowisku kapitalistycznym i kierującego się mocnym przeświadczeniem o rewolucyjnym rozwoju wypadków w Europie”.

A więc propozycje pokojowe rządu sowieckiego na początku 1920 roku były jedynie taktyką i manewrem dyplomatycznym; zmierzały one do wywołania wrzenia rewolucyjnego w Polsce, do zmniejszenia naszej zdolności obronnej, a w konsekwencji do wzmożenia i przyśpieszenia rozwoju wydarzeń rewolucyjnych w innych państwach europejskich. Lecz — jak wiadomo — świat chce być oszukiwany i ludzie chętnie wierzą w to, co jest narazie wygodne i co ich zwalnia od konieczności wysiłków i ofiar.

A należy pamiętać, że politykę sowiecką prowadzili niedoścignieni mistrze podstęp i oszukaństwa, ludzie o nadzwyczajnym sprycie faktorskim, którzy umiejętnie wygrywali na rzecz rewolucji wszechświatowej powszechnie odczuwane znużenie długotrwałym stanem wojny.

Oto kolejne fazy manewru pokojowego bolszewików w roku 1920.

W nocy swej 30 stycznia rząd sowiecki między innymi oznajmił:

„Rada komisarzy ludowych sądzi, że o ile chodzi o interesy rzeczywiste Polski i Rosji, niema ani jednej kwestji, czy to charakteru terytorjalnego, czy ekonomicznego lub innego, któraby nie mogła być rozstrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań, ustępstw i wzajemnych układów”.

Gdy zaś w nocy radjotelegraficznej do Cziczerina z 27 marca minister Patek oświadczył gotowość rozpoczęcia rokowań pokojowych z pełnomocnikami rosyjskimi dnia 10 kwietnia i zaproponował na miejsce negocjacyj Borysów, to rząd sowiecki nie zgodził się na rokowania w Borysowie i w nocy swej do mocarstw z 8 kwietnia oskarżał Rząd Polski o przewlekanie działań wojennych. W wymienionej nocy znajdujemy następujące słowa, zręcznie obliczone na oddźwięk w sferach gospodarczych Europy: „Polska prowadzi dalej wojnę przeciwko republikom sowieckim Rosji i Ukrainy, hamując w ten sposób ich działalność pokojową, przeszkadzając im w korzystaniu z ich źródeł wewnętrznych bogactw i dostarczaniu innym krajom produktów, których im potrzeba”.

Rząd Polski w komunikacie swym z 20 kwietnia złożył dowód wielkiej przenikliwości politycznej, nie zgadzając się na proponowany przez bolszewików rozejm, widząc w tej propozycji podstępne usiłowanie moralnego rozbrojenia wojska i społeczeństwa.

Wspomniany komunikat głosił: „zważywszy... że rozejm długotrwały zrodziłby stan „ani pokoju ani wojny” i pozwalałby na przeciąganie rokowań bez końca, Rząd Polski propozycję rozejmu odrzucił i oświadczył się za natychmiastowem przystąpieniem do rokowań pokojowych. Była to droga prostsza i bezpośrednio do celu zmierzająca. Ażeby jednak dać dowód swoich dobrych chęci i uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, Rząd Polski oświadczył, że Dowództwo Wojsk Polskich nie zamierza działaniami agresywnymi utrudniać rokowań”.

Część prasy polskiej nie zrozumiała ukrytych intencji i planów rządu sowieckiego; nie zrozumieli ich i politycy sejmowi.

Rozwodzono się szeroko i głośno nietylko nad możliwością, lecz nad pewnością pokoju, jeżeli tylko Rząd Polski okaże się ustępliwy i zechce podjąć pertraktacje pokojowe.

Z takich nastrojów wynikało, że dalsza wojna staje się bezcelową, a jeżeli się będzie toczyła, to w imię jakichś nieznanых celów, a zatem: precz z wojną, chcemy pokoju!

Podobne głosy w prasie i wśród polityków zachęciły rząd sowiecki do zwrócenia się 23 kwietnia z notą do prasy polskiej, w której między innymi czytaliśmy:

„Pomimo, że rządowi sowieckiemu, z racji jego propozycji zawieszenia broni, przypisywano rozmaite przewrotne plany, propozycja ta była w rzeczywistości do tego stopnia naturalna z chwilą, gdy mówiono o pertraktacjach pokojowych, że nawet część prasy polskiej, jak np. „Robotnik”, wysunęła to żądanie jako samo przez się zrozumiałe i to równocześnie z rządem sowieckim, a nawet przed nim”.

Tak brzmiały słowa dyplomatów sowieckich, którzy dla uspienia naszej czujności odpowiednio zmienili treść i ton swych wystąpień, nie wyrzekając się bynajmniej właściwych sobie czynów. Temi czynami były przygotowania zbrojne do „Pochodu za Wisłę”, którego cele wyraźnie i otwarcie sformułował później M. Tuchaczewski: „Rewolucja z zewnątrz była możliwa, Europa kapitalistyczna była wstrząśnięta do głębi i gdyby nie nasze błędy strategiczne, nie nasza przegrana na polu walki, to być może, że wojna polska stałaby się ogniwem, któreby rewolucję październikową złączyło z rewolucją zachodnio-europejską”.

Z powyższego jasno wynika, że zarówno proponowanym pertraktacjom pokojowym jako też późniejszej ofensywie bolszewickiej przyświecał zawsze jeden i ten sam cel, a mianowicie rozszerzenie haseł i metod rewolucji październikowej, która dała władzę w Rosji bolszewikom, na inne państwa europejskie.

Dziwić się tylko należy, że polski obóz socjalistyczny, najlepiej zorientowany w celach i dążeniach rządu sowieckiego, nie umiał się tym razem przeciwstawić oszukańczej propagandzie pokojowej sowietów. Socjaliści polscy, którzy niejednokrotnie okazywali poparcie J. Piłsudskiemu w Jego zamierzeniach politycznych, w sprawie podstępnych propozycji pokojowych bolszewików tego poparcia J. Piłsudskiemu nie dali, przeciwnie poszli po linii najmniejszego oporu i rozpoczęli propagandę na rzecz zaprzestania działań wojennych.

Z bezkrytyczną łatwowiernością prowadzona propaganda pokojowa socjalistów oraz wszczęta przez narodowych demokratów na złość Piłsudskiemu dyskusja o celach wojny w dużej mierze przyczyniły się do późniejszych niepowodzeń orężnych i klęsk, jakie spotkały naszą armję po zdobyciu Kijowa.

Propaganda pokojowa i dyskusja o celach wojny siały rozterkę do duszy żołnierza, зараżały go wątpliwościami, czy potrzebna jest dalsza wojna, której trudy i niebezpieczeństwa zmęczyły jego nerwy i nadwątliły siły.

Kto dobrze pamięta ówczesny stan umysłów w Polsce, ten tylko może należycie ocenić rolę J. Piłsudskiego w organizowaniu wiekopomnego zwycięstwa. J. Piłsudski nie tylko dowodził wojskiem, nie tylko zapomocą wojska realizował pewne plany operacyjne, lecz przede wszystkim starał się otoczyć wojsko odpowiednią atmosferą moralną. Starał się o to, aby od społeczeństwa do wojska walczącego na froncie szedł głos wiary i otuchy, aby społeczeństwo przez swoją zwartość moralną i konsolidację polityczną było dla wojska przykładem zgody, jednomyślności i siły.

Droga do wytworzenia takiej konsolidacji społeczeństwa prowadziła przez rozmowy i narady z politykami i J. Piłsudski nie żałował czasu i cierpliwości na takie rozmowy.

Utkwił mi w pamięci jeden charakterystyczny epizod z posiedzenia Rady Obrony Państwa, której przewodniczył Naczelnik Państwa, a w Jego zastępstwie prezes Rady ministrów. Zapamiętałem ten epizod na podstawie relacji posła Macieja Rataja, który podówczas był jednym z członków Rady Obrony Państwa. Na porządku dziennym była sprawa wydania odezwy do Żołnierzy Rzeczypospolitej, a było to w pierwszych dniach lipca, kiedy stan rzeczy na froncie budził już najwyższy niepokój. Projekt odezwy zawierał między innymi takie zdania: „W chwili tej walki ostatniej nie sami jesteście żołnierze. Naród cały, nie tylko sercem i duszą, lecz całym wysiłkiem pracy i czynu stoi za Wami. Dziś przy was stajemy. Radę Obrony Państwa tworząc, my, przedstawiciele wszystkich warstw Narodu Polskiego, ludu miast i wsi, aby wraz z przedstawicielami Rządu i Dowództwa skierować wam ku pomocy wszystkie wielkie i niepo-

żyte siły Narodu”. A kończył się ten projekt odezwy temi słowy. „Żołnierze Rzeczypospolitej! Ojczyzna wasza, która was miłuje i chlubi się wami, dziś w pełnym majestacie spogląda na was i śle wam przez usta nasze rozkaz. Macie zwyciężyć! Rozbić macie wroga — zgnieść jego zakusy na wolność waszej ojczyzny i na waszą sławę żołnierską!”

Zaprobowany na posiedzeniu tekst odezwy miał być podpisany przez wszystkich członków R. O. P., gwoili nadania jej słowom większego znaczenia i wagi.

Rozpoczęła się dyskusja nad projektem odezwy. Łatwo sobie odtworzyć przebieg tej dyskusji; była to jedna z tych typowych dyskusyj porozumiewawczo - międzypartyjnych. Górującym tonem tych dyskusyj jest bezwstydną, odpychający targ podług utartej formuły: o tyle — o ile. O tyle będziemy popierali rząd, o ile on będzie wykonywał nasz program i przy tem reprezentant każdej partji uważa za swój najświętszy obowiązek czuwać nad tem, aby przypadkiem jego wyborcy nie zrobili, broń Boże, dla Ojczyzny więcej, niż wyborcy reprezentanta partji konkurującej.

A poseł, który miał położyć swój podpis pod tą odezwą, starał się nadać jej tekstowi brzmienie konspektu swych przemówień wiecowych.

Podobna dyskusja rozpoczęła się w R. O. P. nad treścią projektu odezwy do Żołnierzy Rzeczypospolitej. Nie trudno sobie wyobrazić, z jakim uczuciem J. Piłsudski przysłuchiwał się tej dyskusji. Nie bił, nie kopał, nawet nie zgromił surowo panów posłów z R. O. P., lecz w pewnym momencie wziął projekt odezwy, napisał pod nim: W imieniu Rady Obrony Państwa J. Piłsudski, i powiedział: „Sądzę, że mię nie zdezwauujecie”, opuścił posiedzenie.

Trudno uwierzyć, aby ten epizod przekonał J. Piłsudskiego o tem, że reprezentanci partyj w sposób właściwy przystąpili do zmobilizowania woli, energii i zapału mas ludowych dla obrony niepodległości!

Robił to za nich sam J. Piłsudski. Z Jego inicjatywy i pod Jego bezpośrednim naciskiem był wkrótce utworzony Rząd Obrony Narodowej, z W. Witosem i I. Daszyńskim na czele. Stworzenie tego rządu nazwał następnie J. Piłsudski „swojem własnem dziełem”. Wiemy, jak się potoczyły

późniejsze wypadki, które oręż polski okryły wiekopomną sławą. Świat cały stanął wobec oczywistego faktu: Polska pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego własnymi siłami pokonała wroga, przed którym drżała Europa, i obroniła ten stan rzeczy w świecie, jaki ustanawiał Traktat Wersalski.

Ironiczne słowa K. Radka-Sobelsona w związku z naszym zwycięstwem są wielce znamienne świadectwem wroga: „Burżuazja polska i polscy szlachcice przekonali się, jak nikła była ta pomoc, którą mogli otrzymać ze strony Francji. Prasa nazwała rozbięcie czerwonej armji „cudem nad Wisłą”, a cuda — to czynniki, na które bardzo liczyć nie można”.

Radość z odniesionego zwycięstwa, zwycięstwa na miarę rzadką w dziejach powszechnych, powinna była rozszerzyć pierś każdego polaka i dać podniosłą satysfakcję jego dumie narodowej za przeżyte z winy Moskwy klęski i upokorzenia. Taka satysfakcja należała się słuszenie pokoleniu, urodzonemu w niewoli.

Reprezentanci naszego państwa zagranicą winni byli wykorzystać to imponujące zwycięstwo dla uwydatnienia roli i znaczenia Polski na terenie międzynarodowym. Było to możliwe tylko wówczas, gdyby cały naród żył pełną świadomością wielkości dokonanego dzieła.

Tymczasem znaleźli się w Polsce ludzie mali duchem, lecz wielcy nikczemnością, którzy z nienawiści do Piłsudskiego pomniejszali doniosłość i samodzielność zwycięstwa, odniesionego za Jego sprawą przez naród.

Trudno o przykład bardziej zacieklej i ślepej nienawiści, która nie cofa się przed pomniejszeniem zasługi dziejowej własnego narodu, byleby tylko nie dać świadectwa prawdzie, jeżeli ta prawda ma otoczyć aureolą zwycięstwa głowę nienawidzonego człowieka!

W kilka lat po klęsce bolszewików pod Warszawą pewien szeroko znany zagranicą dygnitarz sowiecki w towarzyskiej, nie dyplomatycznej, rozmowie z naszym dyplomatą wypowiedział taką opinię:

— „Wasz Piłsudski zburzył nasze plany. Europejska burżuazja jest tępą i tchórzliwą. Myśmy ją tumanili i zwoździli lisim ogonem i straszili wilczym zębem. Jedno i dru-

gie odnosiło skutek. Gorzej z Piłsudskim. On sam wyszedł z rewolucji i jego nie zastraszysz” — „jego nie zapugajesz”.

Strach pomyśleć o tem, jaki byłby wynik wojny polsko-bolszewickiej, gdybyśmy nie mieli w Polsce J. Piłsudskiego, który był jednocześnie przewidującym mężem stanu i genialnym wodzem.

Przewidująca myśl pozwoliła Mu przeniknąć i odgadnąć podstęp wroga, a znajomość zasad sztuki wojennej oraz umiejętność posługiwania się wojskiem jako środkiem przewidującej polityki pozwoliły Mu wywalczyć dla narodu wielkie zwycięstwo i ustalić przez to zwycięstwo granice wschodnie państwa.

Jak J. Piłsudski zdobywał znajomość zasad sztuki wojennej, jakimi drogami szedł do sławy zwycięskiego wodza, opowiedział o tem w swej przepięknej książce: „Moje pierwsze boje”.

Kto chce widzieć budujący i podniosły przykład, jak pracuje silna wola i jak się przejawia wspaniały charakter, ten niechaj jak najczęściej odczytuje wspomnianą książkę. Z kartek tej książki poznajemy ten ogrom pracy ducha, jaki J. Piłsudski wydobywał z siebie celem pozyskania duszy swych żołnierzy, wzbudzenia i utrzymywania w nich nieograniczonego zaufania do swych zdolności wojskowych, podporządkowania ich swojej myśli i woli nie tylko automatyczną siłą rozkazu zwierzchnika wojskowego, lecz przede wszystkim autorytetem moralnym, zdobytym wytrwałą i spokojną pracą na polu walki i nieustraszoną postawą w ogniu bitwy.

Jako wódz kierujący działaniami wojennymi, Józef Piłsudski szukał dróg zwycięstwa wśród męczącego natłoku przeróżnych wątpliwości, czy obrona w każdym wypadku droga jest najlepszą ze wszystkich możliwych.

W trakcie przygotowań do bitwy ani na chwilę nie opuszczała J. Piłsudskiego troska o to, aby rozkazy, związane z wykonaniem obmyślanego planu walki, liczyły się z zasadą jak największego oszczędzania nie tylko krwi, lecz sił i nerwów żołnierzy.

Ustawicznie troszcząc się o to, aby bez wyraźnej konieczności nie trwoniono sił żołnierzy i nie szarpano ich nerwów, J. Piłsudski wymagał z całą bezwzględnością od swych żoł-

nierzy nadludzkich trudów i nadzwyczajnej odwagi w chwilach istotnego niebezpieczeństwa lub w czasie samej bitwy, gdy chodziło o odniesienie zwycięstwa, o zdobycie pracą i bojem szacunku i „sławy pierwszorzędnego wojska”.

Temu to pierwszorzędnemu wojsku, stworzonemu i dowodzonemu przez Józefa Piłsudskiego, Polska zawdzięcza swoje pierwsze od trzystu lat zwycięstwo nad Moskwą i swoje wszystkie sukcesy polityczne od pierwszej chwili swego wskrzeszenia.

Gdy myśl nasza usiłuje ogarnąć to potężne ognisko świadomości, woli i energii, jakie zawiera w sobie indywidualność Józefa Piłsudskiego, przypominają się nam na zasadzie kontrastu następujące słowa Maurycego Mochnackiego: „Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów terroryzm nazwiska, terroryzm łatwowierności; terroryzm zaufania nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami, bądź mnie-manego talentu, bądź urojonej jakiejś przewagi. Nic łatwiejszego jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie napisali, wielkich obywateli, którzy nigdy nic dobrego dla kraju nie zrobili, wielkich dyplomatyków, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można, jak lichego na jarmarkach towaru.

„Ta mniemana sława, ta czcza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie, jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzkregu, uzbraja się całą potęgą terroryzmu łatwowierności szczerzej lub udanej, i ludziom myślącym nakazuje milczenie terroryzmem politycznego nierozumu. Biada temu u nas, kto myśli swoją głową i swoim rozumieniem rzeczy około siebie pojmuje! To wichryiciel! To burzyciel! Ufność niechaj będzie nagrodą zasługi, ale nie zachętą do działania”.

W powyższych słowach Mochnackiego dźwięczy echo bolesnych, upokarzających doświadczeń i przeżyć, związanych z przebiegiem wojny 1830 i 31 roku.

Odnosiły się przytoczone słowa w pierwszym rządzie do dyktatora Józefa Chłopickiego, który zaraz na początku

powstania otrzymał pełnię władzy, jako wyraz nieograniczonego zaufania do siebie całego społeczeństwa.

Powszechną była w kraju wiara w jego zdolności wojskowe, w jego patriotyzm i mądrość polityczną.

Cały ogół budował na nim swoje nadzieje na zwycięstwo sprawy powstańczej, cały ogół wyrażał mu najdalej idącą gotowość posłuchu i czekał na jego rozkazy.

A tymczasem ten odważny o wybitnych zdolnościach wojskowych oficer napoleoński, który bez wahania i lęku wykonywał najbardziej niebezpieczne i trudne rokazy „Boga Wojny”, nie posiadał tej wielkości charakteru i tej mocy ducha, jaka musiała cechować wodza narodu, podejmującego sztandar walki o niepodległość.

Józef Chłopicki nie umiał stać się centralną wolą, koordynującą i ogniskującą całą akcję powstańczą. Od pierwszej chwili zaczął się wahać, lękać odpowiedzialności, cofać się przed koniecznością zdecydowanych posunięć. Nie wykorzystał tego olbrzymiego kapitału zaufania, jakim go darzyli współcześni, i zamiast mobilizować siły narodu do zwycięskiej walki z najazdem, on te siły rozpraszał, poryw narodu tłumił, do tworzenia nowych formacyj wojskowych nie dopuszczał.

Wojna 1831 roku nie miała wodza, aczkolwiek kilku zdolnych generałów przewinięło się przez stanowisko naczelnego wodza i rozporządzało władzą, przywiązaną do tego stanowiska.

Dla braku prawdziwego wodza upadło powstanie; bitność wojska, patriotyczny zapal młodzieży dały nam szereg bohaterskich epizodów, lecz nie dały zwycięstwa Polsce, nie wyzwoliły Ojczyzny z kajdan niewoli.

Te bolesne dla ambicji narodowej doświadczenia i przeżycia podyktowały Mochnackiemu przytoczone powyżej słowa o terroryzmie nazwiska.

I gdy się dzisiaj rozważa stosunek do Piłsudskiego pewnych kół naszego społeczeństwa, pretendujących do samodzielności w myśleniu i sądzeniu — to ma się wrażenie, że koła te specjalnie wzięły sobie do serca te właśnie słowa Mochnackiego, zapominając jednocześnie wszystko inne, co napisał ten płomienny patriota ku uzdrowieniu niemocy

serdecznej narodu, która jest „stokroć gorsza od niemocy fizycznej”.

Zdaje się, że każdy filister polski, każdy „zjadacz chleba”, każdy fabrykant frazesów narodowych i parweńjusz umysłowy przez przeciwstawianie się Piłsudskiemu utwierdza się w swem znaczeniu i w krytyczności i samodzielności swego intelektu, poczytując sobie za swego rodzaju zaszczyt, że nie uległ „terroryzmowi łatwowierności i terroryzmowi zaufania nieodpowiadającego zasłudze”.

Było to z ich strony wygodną poza i manierą, a najczęściej doskonałym pozorem do uchylania się od obowiązku współdziałania z Piłsudskim dla dobra narodu, gdyż takie współdziałanie nigdy nie było i nie jest rzeczą łatwą.

Ludzie ci nie poczuwali się do obowiązku gorliwej pracy dla powstającego państwa, natomiast byli niestrudzo-nymi w wyszukiwaniu dziur w całym, gdy chodziło o ocenę naszej rzeczywistości politycznej, która kształtowała się pod technieniem woli Piłsudskiego, a gdy poszukiwanej dziury nie znaleźli, to byli gotowi ją naumyślnie zrobić, byleby mieć sposobność do zrzędzenia, potępiania i złorzeczenia.

Tacy to ludzie pospołu z czeladzią swych zwolenników tworzyli swego rodzaju hinterland społeczny dla tych polityków sejmowych, którzy kłamstwem, oszczerstwem, podstępem i intrygą zwalczali Józefa Piłsudskiego.

To zwalczanie Piłsudskiego przez polityków sejmowych musi wywołać tem większe oburzenie i obrzydzenie moralne, że ci intrygujący przeciwko Piłsudskiemu politycy doskonale rozumieli, czem On jest naprawdę w życiu narodu i państwa i gdy śmiertelne niebezpieczeństwo zagrażało samemu istnieniu państwa nie do kogo innego, lecz właśnie do Piłsudskiego uciekano się po ratunek.

Gdy przed powstaniem Państwem Polskiem piętrzyły się olbrzymie trudności i niebezpieczeństwa od zewnątrz i wewnątrz, wówczas Sejm suwerenny jednomyślną uchwałą powierzył Piłsudskiemu 20 lutego 1919 r. sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa.

19 lipca 1920 r. Rada Obrony Państwa, w której zasiadali przedstawiciele wszystkich stronnictw sejmowych, powzięła jednomyślną uchwałę, wyrażającą pełne zaufanie dla Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza.

Na posiedzeniu tem byli obecni między innymi W. Trąpczyński i Roman Dmowski. Było to w czasie zatrważających niepowodzeń oręża polskiego w wojnie z Moskwą bolszewicką.

Ci sami politycy, którzy w czasie trwogi i niebezpieczeństwa szukali ratunku w Piłsudskim, gdy strach minął, rozpoczynali nanowo z Nim walkę, posiłkując się najbardziej niegodziwymi środkami. Niema potrzeby dokładniej charakteryzować tych środków walki, ponieważ dobrze są wszystkim znane.

I właśnie w tem się przejawia istotna wielkość Piłsudskiego, że On działalnością swoją pokonał wszystkie te naturalne trudności, jakie napotyka każda wielka akcja polityczna, oraz te sztuczne przeszkody, jakie Mu w Jego pracy wciąż stawiała zła wola, zawiść i przewrotność wrogów.

Nikt nie stał się wielkim w narodzie przez to, że się ludzie zmówili na jakimś bankiecie nazywać go wielkim, ponieważ łaskawie schlebiał ich próżności, filisterstwu i małołkowości, będąc wyrazem ich dążenia do świętego spokoju i błęgiego wywczasu.

Tytuł do wielkości zdobywa się w walce, trudzie i znoju. Piłsudski został dlatego wielkim w narodzie, że umiał wykrzesać zeń wielką sumę energii i dźwignąć go na wyższy szczebel rozwoju.

W dziejach każdego narodu widzimy okresy przypływu i odpływu energii narodowej. W okresach przypływu energii spotykamy zawsze jakąś potężną indywidualność historyczną, która nietylko reprezentuje ten okres, lecz jest źródłem tego wzrostu energii narodowej, wyrażającej się w wiekopomnych czynach i doniosłych zdobyczach.

Przeciętny człowiek w narodzie nie jest wielkością stałą pod względem swej zdolności do pracy i działania.

Ten sam człowiek może w pewnych okolicznościach, ulegając prawu bezwładu i ociążałości, wydawać z siebie ilość energii poniżej przeciętnej normy, a w innych okolicznościach może swoją energję podwoić i potroić, jeżeli jakaś potężna wola wciągnie go w wir wielkich wydarzeń i potrafi przez długi czas utrzymywać w najwyższym napięciu jego siły i nerwy.

Na tem polega rola wielkich jednostek w dziejach, że właśnie one posiadają sztukę rozwijania i mnożenia sił

współczesnego im pokolenia celem osiągnięcia pomyślniejszych warunków dla dalszej egzystencji narodu.

Ta ogólna teza o przypływach i odpływach energii narodowej jest specjalnie słuszną w zastosowaniu do powstawania nowych państw.

Powstawanie nowych państw jest zawsze objawem wzmożenia energii danego środowiska narodowego; wzmożenie to jest wywołane z reguły indywidualną wolą potężnej postaci dziejowej.

Wszędzie, gdziekolwiek powstała nowa organizacja państwowa, gdziekolwiek naród zorganizował się w państwo, wszędzie tam widzimy jakąś wybitną indywidualność, która swoją wolą i umysłem potrafiła uruchomić wszystkie siły i zasoby narodu i pokierować niemi do osiągnięcia zamierzonego celu.

Nigdzie i nigdy nowe państwo nie było stworzone przez parlament, konwent lub sowiet. Rola przedstawicielstwa narodowego sprowadzała się do ulegalizowania rzeczy zdobytych i osiągniętych, do wzięcia w posiadanie i do bardziej lub mniej umiejętnego zagospodarowania tego, co zostało dokonane za sprawą wielkiej jednostki w narodzie. Tak się rzeczy miały i w Polsce.

Conajmniej od początku wielkiej wojny do dnia dzisiejszego wszyscy wyczuwamy, jak wola i świadomość Józefa Piłsudskiego góruje nad całym obszarem naszego życia politycznego. Naród nasz zbiera obfite plony z Jego mądrości i przenikliwości politycznej, z Jego pracy i trudów niezmiernych.

Dlatego też nasza racja stanu wymaga, ażeby pomiędzy Józefem Piłsudskim a całym narodem była przerzucona transmisja najściślejszego współdziałania.

Jeżeliby nam chodziło o efekty literacko-dramatyczne, to widok tego, jak Piłsudski pchnięciem swej woli usuwa przeszkody stawiane przez złość, zawiść i małość tłumy swych wrogów, dawałby pewną rozkosz estetyczną, ukazując nam na żywym przykładzie potęgę woli ludzkiej.

Lecz nam chodzić powinno nie o efekty literacko-dramatyczne, lecz o efekty polityczne, a mianowicie o to, ażeby przez lojalne i świadome współdziałanie z J. Piłsudskim

stworzyć jaknajwięcej pozytywnych wartości politycznych i jaknajbardziej powiększyć nasz dorobek państwowy.

Możemy sobie dzisiaj w pewnej mierze wyobrazić, jak się Polska opóźniła w swym postępie, ile straciła w ciągu tych 3 lat, od 1923 do 1926 roku, gdy Piłsudski z winy intrygantów partyjnych był nieczynnym przy warsztacie pracy państwowej.

Świadomość tych strat i opóźnień niechaj nam będzie zachętą do wzmożonych wysiłków, aby dzisiaj odrobić te straty i opóźnienia i wyrwać chwasty, zasiane na niwie ojczystej przez złą wolę, przewrotność i intryganctwo wrogów Piłsudskiego.

A gdy ten wielki Wychowawca i Lekarz niemocy narodu będzie przyrządzał i dawał do wypicia współczesnym dla ich zdrowia gorzkie i cierpkie lekarstwa, przypomnijmy sobie słowa głębokiego znawcy wielkich charakterów ludzkich Tomasza Carlyle'a:

„Siłę wielkiego męża stanowi suma sprawiedliwości, waleczności i miłosierdzia, która w nim żyje.

Na widok obłudników i wystrojonych przez swych krawców, wysoko postawionych szarlatanów, z oczu jego padają błyskawice; ale rozplywują się one w rosę współczucia i litości, łagodniejszej niż macierzyńska, gdy widzi upośledzonych, gnębionych i tych, nad którymi się znęcano”.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313437



000-313437-00-0